Nr. 21. (porz. 254.) Kraków, sobota dnia 21. maja 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Ubodzy wiejscy.

Jedną z bolesnych ran naszego społeczeństwa, o której zagojenie prawie nikt się nie troszczy, to są ubodzy wiejscy. Oj przykra i rozpaczliwa to dola tych biedaków, którzy o sobie z całą słusznością mogą wypowiedzieć słowa bolesnéj skargi: «Ptacy niebiescy mają swe gniazda a liszki mają swe nory, a my nie mamy, gdzieby głowy swe skłonić»... Twardym był ich los młodości, kamienne były ich lata dojrzałe. Towarzyszką ich życia była ciężka i znojna praca, przeplatana głodem i chłodem, a nierzadko zlewana gorzkiemi łzami opuszczenia i sierocego losu. Od zarania swego życia, od lat dziecięcych tułali się z jednej na drugą służbę, lub udawali się w obce strony, by pracą wśród skwarnego lata lub w norach podziemnych zdobywać sobie środki na opędzenie potrzeb życiowych. Przechodzili z rąk do rąk, jakby jakie rzeczy, ot żywy i poruszający się towar, mający wartość w oczach ich nabywców i chlebodawców o tyle, o ile tę wartość przedstawiały ich silne ręce i rozwinięte muszkuły. I tak przechodziły im dnie, tygodnie i lata na wysługiwaniu się innym, na przysparzaniu utratą własnego zdrowia dóbr doczesnych innym, a przechodziły tem smutniej i łzawiej, że im tej przykrej doli nie okraszała żadna nadzieja lepszej, jaśniejszej przyszłości! Zawsze praca dla obcych, zawsze wśród obcych i pod obcym dachem. Dopóki służyła młodość, jeszcze z względnem zadowoleniem pchali ciężkie taczki swego żywota, dopóki dopisywało im zdrowie i siły męskiego wieku, zarabiali na kawałek chleba i nie przedstawiał się im los w tak czarnych i ponurych barwach, jaki ich w rzeczywistości czeka. Ale gdy

starość przedwczesna zaczyna coraz bardziej zaglądać im w oczy, gdy ręce i nogi coraz wyraźniej zaczynają odmawiać posłuszeństwa, domagając się gwałtem należnego im wypoczynku, gdy niemoc i ociężałość coraz bardziej ogarnia ich pracą wyniszczone członki, gdy chlebodawcy, którzy ich dawniej czy z sierpem, czy z kosą, grabiami lub kopaczką chętnie wołali na swoje łany, dzisiaj omijają zdala, jako do roboty niezdatnych i zniedołężniałych, wówczas dopiero widzą całą grozę swego nieszczęśliwego położenia, widzą to swoje wydziedziczenie, to swoje sieroctwo... Krwawi się serce z nadmiaru bólu i rozpaczy, a ciche łzy płyną po zoranych zmarszczkami licach. Siły z wyczerpania opadły, ale żyć trzeba a z czego, i jak, sami nie wiedzą. Jako jedyny środek ratowania się przed głodową śmiercią pozostaje tylko kostur i torba żebracza. I rozpoczyna się pełne upokorzenia smykanie się z domu do domu za pożywieniem... Oj przykry to chleb dziadowski, bo wielu choć szczerze się lituje nad losem biedaka i obdarzy go, jak może, ale wielu oburknie i zamiast jałmużny z niechęcią rzuci mu słowa: «Niech Pan Jezus opatrzy»... Najwięcej ubogich rekrutuje się ze wsi, bo też tam najwięcej jest bezdomnych i bezrolnych. Szereg tych biedaków, skazanych można powiedzieć przez los a raczej przez fałszywy ustrój społeczny, powiększają niestety czasem i rolni gospodarze, którzy zapisem majątku swym dzieciom ogołocili się ze wszystkiego, a wyrodne dzieci, nie pomnąc na przykazanie boskie, uważają starych, zniedołężniałych rodziców za ciężar i każą im w żebractwie szukać swego utrzymania. Gdyby świat, przyjąwszy chrześcijaństwo, przejął się prawdziwie zasadami jego, to los żebraków nie byłby najgorszy, ale chrześcijaństwo jest tylko na ustach, a w rzeczywistości panują zasady grubego poganizmu! Są w katechizmie cnoty miłości i miłosierdzia, ale w życiu praktycznem jest tylko nienawiść i rozkiełzana chęć posiadania jak najwięcej! Obecne społeczeństwo ma coraz więcej różnych bractw i nabożeństw, obchodzi różne jubileusze kościelne, urządza kosztowne pielgrzymki, ale to wszystko blichtr i pozór, bo istoty chrześcijanizmu, jakiemi są «miłość i miłosierdzie», brak wszędzie! Dzisiaj mówi się i głosi co innego, a robi się co innego! I to jest powodem, dlaczego los ubogich jest dzisiaj bardzo przykry.

Dzisiejszy świat chrześcijański brzydzi się ubóstwem i ubogimi. Widok ubogiego razi, denerwuje i psuje humor, więc aby się tego widoku nędzy pozbyć, ukuto paragraf zabraniający żebraniny, wprowadzono «szupaśnictwo». Więc cóż ma ten żebrak robić? Czyż ma ginąć z głodu gdzieś za płotem lub w norze, aby go wrażliwe oko chrześcijańskie nie dostrzegło!

Można paragrafami usunąć żebraków, ale takimi paragrafami nędzy i ubóstwa się nie usunie. Jeżli się nie chce patrzeć na ubogiego żebraka czy w domu czy na ulicy, niech i tak będzie, ale trzeba koniecznie coś zrobić, by ten nędzarz nie potrzebował żebrać. Kto przez całe życie i dopóki siły starczyły pracował nie dla siebie ale dla innych i dla społeczeństwa, tego trudno skazywać na śmierć głodową w starości. W miastach tu i ówdzie zro-

biono już co nieco dla ubogich. Są ochronki, są domy dla nieuleczalnych kalek, są zakłady dobroczynności dla opuszczonych starców, a choć to jest jeszcze w bardzo szczupłych granicach, ale zawsze jest już coś. Tylko po gminach, tylko po wsiach, nikt nie myśli, aby się ubogimi gminy zająć, aby ich na stare lata otoczyć jaką taką opieką. Udają się oni często do miast w nadziei uzyskania większej jałmużny, ale ich stąd pędzą do miejsc ich urodzenia, gdzie jednak dla nich nie ma żadnego przytułku. Otóż zwracamy się do naczelników gmin, do obszarników, u których właśnie ci biedacy, gdy byli przy siłach, przeważnie pracowali, i do przewieleb. Duchowieństwa, aby wspólnie nad tą kwestyą się zastanowili. Jest to sprawa ogromnej doniosłości, która przy dobrych chęciach da się pomyślnie załatwić. Proste poczucie ludzkości i honor gminy wymaga, aby jej ubodzy nie potrzebowali się włóczyć ani po obcych stronach, ani po domach, ale by mieli jakiś kąt i pożywienie we własnej gminie. Ofiary i legaty pojedynczych osób, mały dodatek gminny łatwo dostarczą funduszu na wybudowanie domu dla ubogich, a każdy zamożniejszy gospodarz, dwór i plebania z chęcią rok rocznie dadzą dla tych biedaków ziemniaków i zboża. Rzucamy tę myśl chrześcijańską Braciom włościanom w nadziei, że ona się przyjmie, bo cel jej tak piękny, tak szlachetny, tak Boży.

Jasna Panienka.

(Ciąg dalszy.)

U stóp wzgórza stała figura Matki Boskiej w białej sukni i płaszczu błękitnym; niezmiernie miłowała kamienną statuę dziewczyna, bo jej dziwnie Jasną Panienkę przypominała. Codziennie odmawiała przed nią ranne i wieczorne pacierze, oczyszczała z pyłu, stroiła w kwiaty, a Marya wyciągała do sieroty ręce, uśmiechała się czule, jakby przemówić chciała.

W pewną niedzielę wyszła rankiem dziewucha z gąskami i jak zwykle je na pagórek pognała. Różowe zorze oblały niebiosa, dzwonek na jutrznię w kościółku dzwonił, a skowronek wzlatywał w obłoki i pieśń poranną do Boga Rodzicy śpiewał. Bronka uklękła, pobożnie odmówiła Anioł Pański i litanię, przeżegnała się, westchnęła i zadumała. Żałość wielka i tęsknota ścisnęły serce, łzy zaświeciły w oczach.

— Panie Boże! — wyrzekła głośno, splatając ręce — zabierz mnie, zabierz do matusi, do aniołków, lecz daj mi raz jeszcze zobaczyć Jasną Panienkę!

Zaledwie tych słów domówiła, uczuła lekkie dotknięcie i głos słodki, miły, do niebieskiego grania podobny, przemówił:

— Nie płacz Broniu, jam przy tobie.

Spojrzała i poznała i rzuciła się do stóp Jasnej Panienki, by je ze czcią ucałować. Panienka Jasna, choć taka sama, jak onej nocki cudna i biała, była dzisiaj przystrojona pięknie w kwiaty. Złotą główkę wieniec z konwalii i narcyzów stroił, szatę zasypywały lilie i róże bieluchne, niepojętą roznosząc woń dokoła.

— Źle ci dziecko jest na świecie? — zagadnęła ją ponownie i gładziła rączką włosy.

— Nie, Panienko, ale mnie się żyć już nie chce, bo tęsknica za matusią duszę zjada.

A gdy jej się zdało, że Panienka się usuwa, zawołała:

— O zabierz mię, zabierz z sobą niech się Tobą oczy moje ciągle cieszą!

Jasna Panienka popatrzyła smutnem okiem na sierotę.

— Nie, biedoto, nie wezmę cię dzisiaj jeszcze, ale za dwanaście niedziel, w sam dzień Matki Boskiej zielnej przyjdę tutaj, by cię zabrać; bywaj z Bogiem sieroteńko...

I rozpłynęła się i z przed oczu Bronki znikła, że się dziewczynie sennem widzeniem wydała. Tylko na miejscu, na którem stała, porzucone leżały lilie, śliczne, duże, jakich w żadnym ogródku w całej wiosce nie było. Powtykała łodyżki w ziemię i dziwowała się wielce, kiedy nazajutrz przyszła, to wcale nie powiędły, a wciąż białe kwitły.

Nie wiele dni życia wróżyły sąsiadki dziewczynie, jeszcze bledszej, słabszej i jak puch lekkiej. Dnie jej teraz upływały szybko; z główką pełną złotych rojeń oczekiwa a przyjścia Jasnej Panienki, ufna jej słowu.

Dwanaście niedziel rachowała sobie, czarnymi krzyżykami znacząc na murze węgielkiem; a pilna była, potulna, a dobra, że ludzi za serce chwytała i nawet złą stryjenkę zmiękczyła. Modliła się coraz goręcej przy figurze i podlewała lilijki na wzgórku, aby je Jasna Panienka, jak przyjdzie, zastała.

Kiedy jedenasty krzyżyk na białem wypisała wapnie, zaczęła się w drogę szykować, chędożyć odzież, żegnać ulubione miejsca.

Równocześnie z jutrzenką wstala w święto Matki Boskiej zielnej. Umyła się czysto przy studni, uczesała płowe włosy w dwa warkocze; białą koszulinę i modrą spódniczkę, jeszcze przez matusię uszytą wdziała i poszła, nie biorąc dnia tego gąsek w pole.

Po drodze nazbierała bławatków i wianuszkiem ustroiła główkę, pewną była, że się jej Jasna Panienka w białym dworze nie powstydzi. Przed kościółkiem zmówiła pacierz; chwilę na mateńki pobyła mogile i ku wzgórzu skierowała kroki. Mijając figurę Bożej Rodzicielki, przyklęknęła i rzekła doń głośno:

— Żegnam Cię Maryo, już ja tu więcej przychodzić nie będę, zabierze mię Jasna Panienka.

Po ustach kamiennej statuy błąkał się dziwny uśmiech dobrotliwy, a ręce wciąż się do sieroty wyciągały.

Bronia wspięła się po pochyłości stromej i na szczycie wśród lilij usiadła. Cisza była w powietrzu niezmącona najlżejszym powiewem; żaden szum z boru nie dochodził; wysokie korony sosen stały nieporuszone, żadna gałązka krzewu, ani listek nie drgnął. Pochowały się gdzieś muszki i motyle, ucisz yło ptactwo, nawet po niebie szafirowem bez skazy najlżejszy nie mknął obłoczek. Ustał wszelki ruch, zamilkł głos w oczekiwaniu cudu.

Dziwowała się Bronka tej martwocie, wstrzymywała własny oddech i na Panienkę Jasną czekała. (Dok. nast.)

Polska w dawnych granicach.

Warszawa.

Stolica Królestwa polskiego, Warszawa, licząca obecnie przeszło 800.000 mieszkańców i 17 kilometrów obwodu, rozsiadła się na wyniosłym lewym brzegu Wisły, stanowiąc centralny punkt handlu i przemysłu polskiego. Przed siedmiu wiekami była to jeszcze osada rybacka, potem stała się rezydencyą książąt mazowieckich i stolicą Mazowsza, a po wygaśnięciu Piastów od roku 1596 jest stolicą Polski. Już od śmierci Zygmunta Augusta odbywały się w Warszawie wybory królów czyli sejmy elekcyjne, jednakże do-



KOŚCIÓŁ ŚW. JANA W WARSZAWIE

piero gdy Zygmunt III. przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy, poczęła wzrastać do dzisiejszych rozmiarów, pomimo licznych klęsk i najazdów szwedzkich, pruskich i moskiewskich. To też nie ma ona tylu pamiątek co Kraków, owszem z powodu ruchu i elegancyi zwią ją «małym Paryżem» — zachowała jednak niektóre budowle, które każdy Polak głęboko czci i ceni.

Do dziś dnia wspaniale rozciąga się zamek królewski ze spiżową kolumną Zygmunta na frontowym placu, a obok zamku (połączony z nim przejściem) stoi wspaniały kościół św. Jana. Budowla

to gotycka z XV. wieku. W tym kościele (Warszawa posiada ich 36) śpiewano zawsze po elekcyi dziękczynne «Te Deum laudamus». Tu odbyła się koronacya ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, któremu caryca nie pozwoliła się koronować w stroju narodowym w Krakowie, tylko w Warszawie w kostyumie hiszpańskim. W tym kościele również przed 113 laty po zaprzysiężeniu Konstytucyi 3. maja król i wszystkie stany zasyłały serdeczne modły przed cudownym wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa Pana o pomyślność dla kraju.

Może po klęskach, jakie Pan Bóg zsyła na Moskali — synowie nasi doczekają się tej radosnej chwili, gdy dziękczynne «Te Deum laudamus» obije się o stropy tego kościoła i rozbiegnie echem na całą Polskę od morza do morza.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Widzisz — rzekł — uczyniłem więcej, niżeśmy uradzili: bo król Jan Luksemburski, chociaż był ślepy, stanął jeszcze do walki i zginął z chwałą, a Jurand nie stanie już, i zginie jak pies pod płotem... ...I jeszcze więcej pomszczę cię synku, żyje jeszcze twój zabójca! ale ja ci przysięgam, że go dosięgnę, ...a nim go dosięgnę, inną, gorszą od śmierci mękę mu zadam...

Po chwili wstał i zbliżywszy się do trumny, jął mówić spokojnym głosem:

— Ot pożegnam cię... Spojrzę ci w twarz raz ostatni, może poznam, czyś rad z obietnicy. Ostatni raz!

I odkrył oblicze Rotgiera, lecz nagle cofnął się.

— Śmiejesz się... — ale się strasznie śmiejesz...

Jakoż ciało odtajało od ciepła świec, skutkiem czego poczęło się rozkładać z nadzwyczajną szybkością i twarz młodego komtura stała się rzeczywiście straszną. Spuchłe ogromnie i poczerniałe uszy miały w sobie coś potwornego, sine zaś wzdęte wargi wykrzywione były jakby uśmiechem.

Zygfryd zakrył co prędzej tę okropną maskę ludzką.

Poczem wziął latarnię i wyszedł. W drodze jednak zabrakło mu oddechu, aż musiał się oprzeć o mur, wróciwszy więc do izby, rzucił się na swe twarde łoże zakonne i przez pewien czas leżał bez ruchu. Myślał, że zaśnie, gdy nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Oto wydało mu się, że sen nie przyjdzie do niego już nigdy, a natomiast, jeżeli zostanie w tej izbie, to przyjdzie zaraz śmierć.

A wtem usłyszał wyraźnie jakiś głos, szepczący mu do ucha:

— Wychodź z tej izby. Jutro będzie zapóźno i nie spełnisz tego, coś przyrzekł: wychodź z tej izby!

Komtur podniósłszy się z trudem, wyszedł. Na blankach z daleka obwoływały się straże, przy kamiennej studni dwa czarne

psy bawiły się, ciągając jakąś szmatę, zresztą na dziedzińcu było pusto i cicho.

— Więc koniecznie jeszcze tej nocy! — mówił Zygfryd — Otom utrudzon dziś bez miary, ale ty chcesz, synku, więc idę!... Jeno widzisz, palce mi podrętwiały, moc opuściła dłonie, więc sam nie zdołam jej udusić!... Dokona tego służka, która z nią śpi...

Tak mówiąc, szedł ociężałym krokiem ku wieży, w której umieszczona była Danusia. Tymczasem psy przybiegły ku niemu i poczęły się łasić. W jednym z nich Zygfryd poznał brytana Diedericha.

Pies przywitawszy komtura, zaszczekał z cicha i pobiegł ku wieży, jakby odgadywał myśl człowieka.

Zygfryd znalazł się po chwili przed drzwiami wieży, odsunął rygle i wszedł omackiem, stąpając ostrożnie i szukając nogami stopni.

Nagle po kilku krokach zatrzymał się, gdyż wyżej, ale tuż nad sobą usłyszał coś, jakby sapanie człowieka, albo zwierzęcia.

— Kto tam?

Nie było odpowiedzi, tylko sapanie stało się szybsze.

Zygfryd był człowiekiem nieustraszonym: nie bał się śmierci, ale i jego odwaga i panowanie nad sobą wyczerpały się już do dna tej strasznej nocy. Przez głowę przeleciała mu myśl, że drogę zastępuje mu Rotgier, albo może zły duch, i włosy zjeżyły mu się na głowie, a czoło okryło się zimnym potem.

I cofnął się nagle prawie do samego wyjścia.

— Kto tam? — zapytał zdławionym głosem.

Lecz w tej samej chwili coś pchnęło go w piersi z siłą tak straszliwą, że starzec padł zemdlony na wznak przez otworzone drzwi, nie wydawszy ani jęku.

Uczyniła się cisza, potem z wieży wysunęła się kwadratowa postać Diedericha, który przez wspomnienie swej zamordowanej córki chciał ocalić od śmierci Danusię i oczekiwał na starego komtura na wschodach, prowadzących do wieży. Kat, niepostrzeżony przez nikogo, począł umykać ku stajniom; wielki brytan popędził za nim w milczeniu. Drugi pies skoczył za nimi również i zniknął w cieniu muru, ale wkrótce zjawił się znowu ze łbem spuszczonym ku ziemi. W ten sposób zbliżył się do leżącego bez ruchu Zygfryda, obwąchał go uważnie i wreszcie usiadłszy przy głowie, podniósł paszczę w górę i począł wyć.

Wycie rozlegało się przez długi czas, napełniając jakby nową żałością i zgrozą tę posępną noc. Nakoniec zaskrzypiały drzwi ukryte we wnętrzu wielkiej bramy i na dziedzińcu zjawił się odźwierny z halabardą.

— Mór na tego psa! — rzekł. — Nauczę ja cię wyć po nocy!

I nastawiwszy ostrze, chciał pchnąć niem zwierzę, lecz w tej samej chwili ujrzał, że ktoś leży w pobliżu baszty.

— Her Jezus! co to jest? (C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Czy się to już raz nie zmieni? Wistocie nie wiadomo, czemu i komu można to przypisać, że słuszność i sprawiedliwość pozostaje w tyle, a łajdactwa i złodziejstwa tryumfują zwycięstwem. Tak się też rzecz ma i w naszej gminie Rudny wielkiej, gdzie w r. 1897 został wybrany wójtem Jakób Salach. Z początku prowadził urzędowanie dosyć rzetelnie. Lecz nie długo kierował się tą rzetelnością, bo wkrótce, dobrawszy podobnych sobie towarzyszy w osobach: pisarza i policyanta, zaczął cyganić i wyłudzać grosz od biednego ludu w najrozmaitszy sposób. Wreszcie miarka cierpliwości się przebrała i ta «trójka hultajska» doprowadziła do tego, że członkowie gminy zmuszeni byli udać się ze skargą do Wydziału krajowego, o liczne nadużycia. Wydział krajowy polecił przeprowadzenie śledztwa, wśród którego wyszły na jaw różne łajdactwa wójta i zostały mu udowodnione. O wyniku śledztwa miał Wydział Rady pow. powiadomić pisemnie żalących się gospodarzy, lecz niestety przeszło już miesiąc, jak wyrok został przez p. Marszałka podpisany a my żadnej wiadomości nie otrzymujemy. Tymczasem p. wójt, jak urzędował, tak urzęduje dalej i jeszcze się odgraża, że teraz dopiero będzie «rychtował» gminę, a gospodarzy broniących się przed zachłannością i chciwością wójta, wpakuje do kryminału!? Jeszcze pokładamy nadzieję, że powiadomiona o tem c. k. Prokuratorya państwa pociągnie owego rzezimieszka przed kratki sądowe. Gospodarz z Rudny w.

(Dziwna rzecz, że Wydział krajowy po stwierdzeniu nadużyć wójta pozostawia go nadal w urzędowaniu. Red.)

Samobójstwa żołnierzy. Dnia 16. i 17. maja znowu się zastrzeliło w krakowskiej załodze dwóch żołnierzy. Jeden z 8 kompanii 20 pułku a drugi z 13 pułku. W tym roku odebrało sobie życie przy 13 pułku trzech żołnierzy, a przy 20 pułku także trzech. Wobec tak licznych samobójstw żołnierzy w Krakowie, powinna komenda wojskowa przeprowadzić jak najenergiczniejsze dochodzenia, co jest tego powodem, bo opinia publiczna jest ogromnie zaniepokojona tym tak przykrymi i smutnymi wypadkami. Trudno bowiem przypuszczać, aby żołnierz tak z fantazyi odbierał sobie życie. Zdaje się, że do załogi krakowskiej wkradły się nienormalne i niezdrowe stosunki, które w interesie samej armii powinny być jak najrychlej usunięte.

SPRAWY LUDOWE.

Wybory gminne. W powiecie krakowskim odbyły się w maju b. r. w kilkunastu gminach wybory gminne. Znamienna rzecz, że już dotąd wniosło kilka gmin rekursa przeciw tym wyborom, jako nielegalnym i wbrew ordynacyi wyborczej dla gmin dokonanym. O ile z jednej strony jest to smutny fakt, że pewna część członków

gminy za wszelką cenę chce objąć gospodarkę groszem gminy, o tyle z drugiej strony jest to pocieszającem, iż pokrzywdzeni w sprawach obywatelskich nie dają za wygrane i nie zakładają rąk, ale zakładają protest przeciw gwałtom, nadużyciom wyborczym i lekceważeniu ordynacyi wyborczej. Jesteśmy pewni, że dotycząca władza z całą skrupulatnością zbada podniesione przez rekursujących zarzuty i tam, gdzie one będą uzasadnione, wybory unieważni, aby raz położyć kres szkodliwym zachciankom niektórych wielkości gminnych. Te liczne rekursa są poniekąd wytłómaczeniem, w jaki to sposób dochodziły pewne marnej wartości jednostki do wójtostwa i dlaczego na ten najważniejszy urząd w gminie dostawali się ludzie nieznający różnicy pomiędzy własnością swoją a własnością gminy. Według ich pojęcia, gmina to oni, a wójtostwo to tylko środek do wyzyskiwania nieświadomych gospodarzy. Lud się zaczyna rzeczywiście budzić i zdaje się, że dobre czasy dla krzykaczy i warchołów w gminie minęły bezpowrotnie. My z naszej strony z tego się tylko cieszyć możemy i życzymy z całego serca, aby na czele każdej gminy stanęli ludzie sumienni, uczciwi i rzetelni, dla którychby wójtostwo nie było osobistym interesem, ale służbą dla dobra całej gminy i jej członków.

O cukier przeworski. Odnośnie do naszego artykułu w Nr. 30 «Obrony Ludu» z dnia 30. kwietnia b. r., omawiającego brak cukru przeworskiego w handlach w Limanowej, podaje Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych we Lwowie następujące wyjaśnienie Dyrekcyi cukrowni przeworskiej:

«Do Limanowej sprowadza cukier przeworski w większej ilości t. j. wagonami jeden tylko kupiec, a tym jest L e o n S t e r n.

«Dyrekcya gotową jest wysyłać cukier w mniejszych ilościach każdemu, kto tylko się zgłosi, zaznacza jednakże, że przy poborach mniejszych ilości, a więc mniej jak pół wagona, cena cukru jest wyższą o 1 kor. na 100 klgr. Ponadto przewóz koleją żelazną przy mniejszych posyłkach kosztuje drożej i wynosi z Przeworska do Limanowej koszt przewozu 100 klgr. 2 kor. 42 hal., przy przesyłkach pół wagonowych już tylko 1 kor. 64 hal. od 100 klgr., przy przesyłkach cało wagonowych 1 kor. 39 hal.

«Dyrekcya radzi, by sklepikarze wspólnie zamówili przynajmniej pół wagonu cukru, a będzie ich cukier taniej kosztował.»

WIADOMOSCI ZE SWIATA.

400 milionów koron!!! Jak to już naszym prenumeratorom wiadomo, że wspólne delegacye zostały zwołane na 14. maja do Budapesztu, stolicy Węgier. Na tych delegacyach, składających się z delegatów austryackiego Parlamentu i z delegatów węgierskiego Sejmu, omawiają i załatwiają delegaci sprawy należące do ministerstwa wojny i ministerstwa spraw zagranicznych. Te bowiem dwa ministerstwa są wspólne dla obydwu połów monarchii austro-

węgierskiej to znaczy, że minister wojny i minister spraw zagranicznych jest ten sam dla Węgier, co i dla Austryi. Otóż na tych wspólnych delegacyach zażądał minister wojny uchwalenia **400 milionów koron** na nowe armaty, nowe karabiny, na nowe kule i proch bezdymny, na budowę nowych okrętów pancernych i torpedowych, jednem słowem **na armię**! Wprost nie chce się wierzyć, aby minister wojny wobec tak ogólnej nędzy, jaka w państwie panuje, miał odwagę zażądać tak kolosalnej sumy na cele wojskowe, a więc bezproduktywne. Gdy rozpaczliwe jęki zrujnowanego ludu zwracały się w stronę rządu, wołając o pomoc i ratunek w bezmiarze nieszczęścia, to rząd, rzucając zgłodniałym zaledwie żebraczą ochłapę, oświadczył, iż boleje nad grozą przejmującem położeniem, ale więcej dać nie może, bo pieniędzy nie ma! Nawet przyrzeczenia nieściągania podatków od powodzią dotkniętych rząd nie dotrzymał przynajmniej w Galicyi, gdzie ściągano podatki bezwzględnie, grożąc licytacyą, w razie nieuiszczenia tychże w przepisanym terminie. Ale **400** milionów na wojsko rząd znajdzie i znaleźć musi, bo minister wojny od swych żądań nie odstąpi. Co jego też obchodzi nędza ludu i czy ten lud będzie miał z czego płacić, jemu się rozchodzi tylko by były nowe narzędzia mordercze, nowe armaty, nowe karabiny i nowe okręty. Czy jednak struna już i tak zbytnio naprężona nowem naciąganiem nie pęknie, czy nowy a tak olbrzymi ciężar ludność już i tak ledwo dychająca pod ogromem podatkowym podoła znieść, o to ani ministra wojny ani delegatów głowa nie boli! Delegaci, a zwłaszcza polscy wprawdzie będą lamentować, ale wkońcu żądane miliony uchwalą. Taki to nowy a bolesny prezent przyniosą panowie delegaci dla ludu, który z jednej nędzy jeszcze się nie wylizał, a tu już druga wali się na niego!

Sojusz serbsko-bułgarski. Dnia 14. maja zjechali się w Niszu król serbski Piotr i książe bułgarski Ferdynand. Tak królowi serbskiemu, jak i księciu bułgarskiemu towarzyszyli ministrowie spraw zagranicznych. Prawdopodobnie ze zjazdu tego wyłoni się pomiędzy Serbią a Bułgaryą przymierze zaczepno-odporne.

Protest papieża. Papież Pius X. zaprotestował przeciw wizycie prezydenta Rzeczypospolitej Lubeta u króla włoskiego w Rzymie. Protest ten wywołał we Francyi w sferach rządowych wielkie niezadowolenie, zanosi się na zupełne zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy papieżem a Francyą.

Rzym. Pielgrzymka polska u papieża: W odpowiedzi na adres pielgrzymki polskiej wygłosił papież Pius X. dłuższą alokucyę, w której rzekł między innemi: «Wiemy także dobrze, że nie brak wam przeciwności w obronie praw kościoła i w wykonywaniu dzieł życia chrześcijańskiego. Ale jakkolwiek i cokolwiekby było, nie upadać wam na duchu, pomnąc na przeszłość. — Co się nas tyczy, synowie ukochani, to sprawy katolickiej u was strzedz i bronić nigdy nie przestaniemy».

Szukanie skarbów na Martynice. Nowa gałąź zarobku wytworzyła się ostatniemi czasy na Martynice. Mieszkańcy wyspy przyszli do przekonania, że Mont-Pélée przestał już być groźny i z wielkim

zapałem zabrali się do kopania wśród ruin miasta St. Pierre, szukając pod gruzami przedmiotów wartościowych, a przedewszystkiem pieniędzy i klejnotów. — Podobno grabarze znaleźli już niejedną cenną zdobycz. — St Pierre. — widownia jednej z największych tragedyj, jaka się rozegrała w dziejach ludzkości — zwiedzane jest obecnie przez tysiące turystów.

Kronika i rozmaitości.

Nowy przystanek. Z dniem 1. maja b. r. otwarto w okręgu stanisławowskiej c. k. Dyrekcyi kolei państw. między stacyami Hołosków i Koszów nowy przystanek „Chlebiczyn Słobódka Leśna“ dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy nabywa się w przystanku, ekspedycya pakunków odbywa się w drodze.

Eksplozya balonu. Telegram doniósł o wielkim wybuchu balonu w Paryżu. w ubiegły czwartek. Rozmiary i okoliczności tej katastrofy są niezwykłe. Balon „Surcouf“ wiozący właściciela. barona Bacona, z dwoma towarzyszami, po dłuższej podróży opadł wreszcie na Avenue Danemeniel, przyczem przygniótł swym wielkim ciężarem jednego z areonautów. Kilka osób chcąc ratować nieszczęśliwego. któremu groziło przyduszenie, rozcięło osłonę balonu, aby wypuścić gaz. W tejże chwili zapalił się on od cygara, trzymanego przez jednego ze stojących w pobliżu panów. Eksplozya była straszna. Słup ognia wzbił się na kilkanaście metrów w górę i przez otwarte okna dostał się do mieszkania pierwszego i drugiego piętra domu pod numerem 17, ogarniając sprzęty, parząc strasznie znajdujące się tam osoby. W sąsiednich domach prąd powietrza powybijał wszystkie szyby. Siedemnaście osób jest śmiertelnie poparzonych, między niemi trzyletnie dziecko i siedmdziesięcioletni starzec; dwadzieścia kilka osób odniosło lżejsze rany.

Siedmnaście lat we śnie. W berlińskiej gazecie podaje dr Herbst ciekawe wiadomości o pacyentce, która spała bez przerwy siedmnaście lat. Ma ona teraz lat 44. a jeszcze przed ostatnim długim okresem snu, miewała inne, krótsze. W styczniu roku 1886 usnąwszy, przebudziła się dopiero w marcu bieżącego roku. Przez cały ten czas nie otwierała oczów, nie mówiła, jednem słowem robiła wrażenie osoby pogrążonej w głębokiem uśpieniu. Głód objawiała jękami, które ustawały zaraz, gdy jej podano pokarm. Również wszystkie inne potrzeby zaznaczała głosem. Wogóle opieka nad nią była łatwa. Przez siedmnaście lat wypadła jej większa część zębów, niektóre połykała, inne znajdowano na poduszce. Po obudzeniu nie miała pojęcia o czasie, który przespała. Sądziła, że spędziła we śnie jedną noc i była bardzo zdziwiona, zobaczywszy zmieniony wygląd osób z otoczenia. Przebudziła się podczas silnego dzwonienia na alarm przy pożarze.

Jak kosztowną jest wojna morska? Dawnemi czasy największy statek wojenny żaglowy kosztował dwa do trzech milionów koron. Najdroższy okręt parowy nieopancerzony, kosztował około trzech milionów koron. Kiedy wynaleziono sposób opancerzania, czyli obijania okrętów blachą stalową, dochodzącą niekiedy do łokciowej grubości, koszt budowy wojennych okrętów znacznie się zwiększył. Pierwszy taki pancernik kosztował około siedmiu milionów koron, a później około roku 1870 zaczęto budować pancerniki, kosztujące 15. do 40. milionów koron. Tak drogie okręty używane są w obecnej wojnie rosyjsko-japońskiej.

Taki pancernik, niby olbrzymie pudło z grubej stali, musi też być znacznej, potwornej niemal wielkości: inaczej nie utrzymałby się na powierzchni wody. Na statkach takich, bądź z boków, bądź w umyślnie do tego zbudowanych wieżach, znajdują się również potężne armaty. Waga ich przechodzi 200 tysięcy kilo, a koszt wynosi około 25. tysięcy koron. Jeden strzał z takiej armaty waży do tysiąca kilo i może na wskroś przebić bok okrętu, obity blachą 22-calowej grubości. Jeden strzał armaty okrętowej kosztuje do 3.000 koron, a dodać trzeba, że armata wagi około 440. tysięcy kilogr. nie może dać więcej nad 93 strzały, gdyż po tej liczbie wystrzałów staje się niezdatną do użycia. Armaty, o których mowa, są wstanie bombardować miasta, fortece i porty z odległości dziesięciu kilometrów.

Widzimy więc z powyższego, jak kosztowną jest dzisiaj wojna. A opłacić te koszta musi lud swoją krwią na wojnie i podatkiem w pokoju.

Podwójny pogrzeb bohatera. Jedynym w swoim rodzaju był pogrzeb komendanta japońskiego, Hirose. Chowano go równocześnie i w Tokio i w porcie Artura. Hirose poległ śmiercią bohaterską podczas niszczenia branderów w cieśninie Osayo. Część zwłok zabrali Japończycy, a drugą część odnaleźli Rosyanie na wodach portu. W Tokio odbył się pogrzeb zwłok z wielką pompą. Równocześnie z polecenia namiestnika Aleksiejewa, pochowano i w porcie Artura drugą część zwłok komendanta Hirose. W oddaniu honorów wojskowych uczestniczyli dygnitarze rosyjscy i cały garnizon twierdzy. Tak więc dwaj nieprzyjaciele jednaką oddali cześć odwadze i zasługom bohatera.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Marsz armii generała Kurokiego. Według sprawozdania generała rosyjskiego Pfluga Japończycy maszerują z Fenwangczengu na Liaojan. Rozkładu wojska podczas marszu nie można ściśle określić, można jednak wnosić, że główne siły japońskie wysłano do Kajczen i Hajczu. — Oddziały drugiej armii japońskiej połączyły się na północnym zachodzie od Takuszan. Kozacy stoczyli kilka potyczek z Chunchuzami, w których padło trzech kozaków i trzy konie, jeden kozak jest lekko ranny, czterech kozaków brakuje.

Potyczki. Do Seulu nadeszły wiadomości, że oddział japoński otoczył na północ od Andżu oddział, złożony z 200 Rosyan i chce go zagłodzić. Kozacy nie mają ze sobą żadnych zapasów żywności jak jeno te, które zrabowali po drodze. Sądzą, że oddział kozaków będzie się musiał wkrótce poddać Japończykom.

Oddział 300 Rosyan napadł na Unsan, gdzie mieszkają Chińczycy, Japończycy i Anglicy. Rosyanie obrabowali Chińczyków i Japończyków, nie naruszając własności Anglików.

Walki pod Dalnym. Admirał Kataoka donosi o wypadku w zatoce Kerr pod datą 14. b. m.: Nasze flotylle torpedowców pod osłoną floty zajęte były usuwaniem min. Nieprzyjaciel wzniósł na pagórkach między zatoką Kerr a Dalnym szańce prowizoryczne, uzbroił je sześciu działami fortecznemi i obsadził jedną kompanią, która stawiała silny opór. Mimo ognia nieprzyjacielskiego nasza flotylla spełniła swe zadanie i zniszczyła pięć min. Wskutek nie-

szczęśliwego wypadku eksplodowała jedna mina pod parowcem «Miyako», który zatonął. Sześciu ludzi rannych, a dwóch zginęło.

Zbliża się walna bitwa. Między przedniemi strażami armii Kuropatkina a Japończykami ciągłe odbywają się utarczki i lada chwila przyjdzie do walnej bitwy.

Armia marszałka Oku wylądowała, zaraz po zaszpuntowaniu Portu Artura, na północno-wschodniem wybrzeżu półwyspu Liaotung, pod Takuszan, posunęła się w kierunku północno-zachodnim, zajęła Siujan, pozycyę, będącą kluczem z półwyspu Liaotung do rosyjskiej Mandżuryi, — obecnie zaś lewem skrzydłem swojem sięga już podobno do miejscowości, okalających Haiczeng.

Obie te armie działają w porozumieniu i tworzą właściwie jednę linię taktyczną, mającą kształt łuku, na którego cięciwie leżą pozycye rosyjskie: Haiczeng i Liaojang. Armia Kurokiego obeszła podobno pozycye rosyjskie w Motienlin i pospiesznie zbliża się do głównej pozycyi rosyjskiej: Liaojang. Czy obydwie armie japońskie spotkają się tutaj, czy też jedna z nich stanie pod Haiczengiem, druga pod Liaojangiem — trudno przewidzieć.

Skombinowany atak lądowy i morski na Port Artura ma być wykonany między dniem 20. a 23. b. m. Japończycy spodziewają się, że Dalny obsadzą w kilku dniach, a po usunięciu min będą mogli wysadzić wojsko w zatoce Talienwan i stąd rozpocząć atak na Port Artura. Jeden z japońskich oficerów oświadczył, że Japończycy są zdecydowani przy tym ataku poświęcić dwa tysiące ludzi.

Zdobycze wojenne Japończyków. Jak dzienniki donoszą z Tokio, admirał Kuroki doniósł, że Japończycy zdobyli dotychczas 20 rosyjskich dział polnych, 8 armat szybkostrzelnych systemu Maxima, 2500 repertyerek z bagnetami, 50 wozów amunicyjnych i 2000 nabojów. Wszystko to przewieziono do Antung. Oprócz tego Japończycy zabrali wiele wozów, wielką ilość obrazów świętych i książeczek do nabożeństwa.

Straszna nieznana choroba. Jedno z moskiewskich pism podaje niesprawdzoną dotychczas wiadomość, że w armii rosyjskiej wybuchła straszna nowa choroba. Lekarz wojskowy pisze z Mukdenu o tej chorobie: Wśród żołnierzy, mieszkających w domach chińskich wybuchła epidemia, zwana zieloną dżumą. Środków na tę chorobę nie mamy. Także Chińczycy powiadają, że nie znają tej choroby, ani też środka na nią. Chory traci nagle wzrok, występują silne poty, a nazajutrz całe ciało pokrywa się zielonemi plamami.

Odwrót rosyjski. Rosyanie opuścili już zupełnie miasto Niuczwang. Została tylko kanonierka «Siwucz», która już pewno została zniszczona. Rosyanie cofnęli się w zupełnym porządku.

Choroba cara. Według doniesień z Petersburga, stan zdrowia cara wzbudza w kołach dworskich największe obawy. Nerwy cara są zupełnie zrujnowane; doznaje on często nerwowych napadów płaczu. Od 14 dni sypia tylko po zażyciu silnych środków nasennych i musi całą siłą się trzymać, aby podołać wszystkim niezbędnym ceremoniom. Car jest bardzo blady, a wygląd jego czyni bardzo przykre wrażenie na otoczeniu. Lekarze dworscy obawiają

się rozstroju nerwów. Lekarscy doradcy zabraniają carowi surowo, aby wieczorem pracował.

Jak daleko pójdą Japończycy. Korespondent jednego z francuskich pism podaje ogromnie ciekawą rozmowę, jaką miał z japońskim mężem stanu hr. Okumem:

«Chcesz pan wiedzieć — mówił hr. Okumy — jak dalece trzeba zachwiać Rosyą? Czy będzie potrzeba ją rozbić? To jest punkt jeszcze do zbadania.

«Przedewszystkiem my, zebrawszy siły nasze w Mandżuryi, stoczymy tam niewątpliwie walną bitwę. Rosyanie zostaną pokonani. Owoż chodzi o to czy inne narody, obawiające się wpływu Japonii na najbliższą przyszłość, będą interweniowały w celu narzucenia pokoju? Takie rozwiązanie położyłoby rychło koniec wojnie.

«Jeżeli zaś interwencyi takiej nie będzie, ha! to w takim razie trzeba będzie zająć Charbin i wyrzucić Rosyan zupełnie z ziemi mandżurskiej. Być może, że dopiero w tej chwili nastąpi pośrednictwo pokojowe. Jeżeli go nie będzie, wkroczymy do Syberyi i pójdziemy zawrzeć pokój w stolicy posiadłości rosyjskich. Bo gdybyśmy nie poszli do Władywostoku, dzieło nie byłoby skończonem. Zająć to miasto, wcielić do Japonii, wypędzić Rosyę z Mandżuryi i zniszczyć jej wpływ na Dalekim Wschodzie, to powinien być cel nasz, którego dyplomacya nasza nie powinna tracić z oka.

«Tutaj, podobnie jak się rzecz ma z naszymi finansami, wszystko zależy od siły i woli naszego narodu. Oddać wszystko do ostatniego grosza i pójść, aby upokorzyć Rosyę aż do Władywostoku! A nawet jeżeliby to było koniecznem, musimy być przygotowani do konieczności zatknięcia sztandaru wschodzącego słońca aż na murach Petersburga!»

To są plany i marzenia nie samego tylko hr. Okumy na wypadek zwycięstwa Japonii.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Fr. Jaskowski. Książeczek nie posłaliśmy, bo już wszystkie wyczerpane. Można je otrzymać w Stanisławowie w księgarni p. Jasielskiego.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

b) 120 morgów bardzo dobrych dwukośnych łąk i

c) 90 morgów lasu szpilkowego od 20- do 40-letniego, a nadto kilka morgów grubego lasu budulcowego.

Są także do sprzedania murowane domy mieszkalne. murowana karczma, stodoły, stajnie oraz drzewo budowlane na miejscu.

Cena jednego morga gruntu wynosi od 180 do 400 złr. a. w., zaś przeciętna cena jednego morga gruntu ornego oraz łąk i lasu. wynosi po 300 złr.

Kupujący może dostać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu, wszystko w jednym kawałku. Grunta leżą przy drodze publicznej. Do wszystkich gruntów, łąk i lasu, prowadzą drogi publiczne.

Kupujący musi zapłacić połowę ceny kupna przy kontrakcie, a wtedy natychmiast zostanie zaintabulowany na właściciela kupionych gruntów, a drugą połowę ceny kupna może wypłacić w ratach.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienia udziela

Zarząd dóbr Zawada, poczta Myślenice.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.